



Zmarnowany obszar

Goły zadek Joanny Szczepkowskiej pójdzie na marne. Jak inne gołe zadki jej koleżanek po fachu. Jak jutro śniegi z dachów. Śladu nie zostanie. A żal...

O dwiż słyhać – ciurka-
ją śniegi – w Warsza-
wie Joanna Szczep-
kowska majtki publicznie
zdejmuje i jasne bochny ku
Krystianowi Lupie wypina ze
sceny. Jutro, najdalej pojut-
rze, lawiny zejdą z dachów,
nie ma rady. Rozlegną się
mlaski zwałów bieli, grzmo-
cącej o chodnik. Najpierw co
godzinę, później co pół,
wreszcie – raz na kwadrans.
Nie potrwa to długo, nie. Ba-
nał topniejącego w lutym
śniegu – choć bywa gromki,

mulisty, cuchnący gołębim guanem – zawsze trwa krótko. Ani się obejrzyś, dwie, trzy kawy wypijesz, drzemkę utniesz – a tu już pozamiatane. Banał już wsiąkł w ziemię dobrą, cierpliwą. Czy tak będzie?

Trzeba być ścisłym – ścisłym wedle reguł klasycznej polskiej ścisłości à la ścisłość pana Cieciszowskiego, co w „Trans-Atlantyku” Witolda Gombrowicza młynka palcami kręci bez ustanku. Trzeba rzec: lawiny zejdą albo i nie zejdą, by mlasnąć lub nie mlasnąć. I należy dodać: Szczepkowska bogu teatru dolną goliznę swą pokazała od tyłu, a nawet nie pokazała, o czym informuję was w miarę jasno. Tylko w miarę, bo niby skąd człowiek ma w epoce wojującego kunktatorstwa coś na pewno wiedzieć bądź nie wiedzieć, by móc mniemać coś albo i nie mniemać? Lecz – bez nerwów. Po kolei przejdźmy po faktach.

Najpierw gruchnęła wieść klarowna. Oto Teatr Dramatyczny w Warszawie – finał premiery opusu Lupy „Persona. Ciało Simone”. Po 40 minutach kreowania – Szczepkowska nagle wyskakuje z dolnej bielizny, jasne bochny ku Lupie wypina i z uczuciem recytuje: „Tu jeszcze dalej możesz iść”. Cóż, bóg teatru najwyraźniej nie chciał dalej wędrować akurat tą ścieżką. Po premierze ogłasza, iż nie ma nic wspólnego z propozycją tragiczki. W teatralnym światku rozpętuje się mocarne ciurkanie opinii. Ale dała do wiwatu! Nie dała! Poważna jest! Niepoważna! Dobrze mu tak! Złe mu tak!... Mam pewność: ciurkanie w lawiny musi się przemienić! Ostateczne rozstrzygnięcia staną się ciałem! Jutro, najdalej pojutrze!... I co?

Twórczyni krągłej niespodzianki – oświadczenie do prasy śle. Wstępna klarowność wydarzenia nabiera cech klasycznie polskiej mętności. Owszem, ta, co się wypięła, nie wypiera się wypięcia. Młynka słowami kręci, sugerując (jeśli dobrze pojąłem albo i nie pojąłem), że się wypięła, ale też w istocie nie, gdyż wypięła się nie w znaczeniu, które wypięciu motłoch przypisuje. Wypinając się nie pospolicie – wypięła się nie pogardliwie, nie płytko, a głęboko. Wypięła się ku chwale artystycznej filozofii boga sceny, który przecież naucza, że aktor winien pokonywać ograniczenia oraz pielęgnować swe „obszary kompromitacji”. Ot, poszła na całość i swój „obszar kompromitacji” ukazała, by tak rzec, bez panierki.

Studiuję elegancko kluczącą wodę słów Szczepkowskiej. Słucham ciurkających dachów. Kiedy mulista biel rypnie, by wsiąknąć, nie zostawiając po sobie nawet najlichszego śladu? Goły babski zadek jako korona teatralnego arcymistrzostwa Lupy, jako perła jego filozofii, owoc jego pedagogicznej subtelności – to groteska tak strzelista, że nie mam sił ciągnąć jej dalej, ani poważnie pytać Szczepkowskiej, czy pojmuję, jak bardzo kłopotliwe dla Lupy są jej myśli. Nie mam sił, a poza tym – ani to pierwsza, ani ostatnia naga dupa jako kluczowy element scenicznego krajobrazu w dzisiejszych naszych świątyniach Melpomeny. Co mi więc pozostaje? Śmiech nad własną naiwnością. Przecież ja poważnie, z potężną nadzieją myślałem, że striptizerski szal Szczepkowskiej coś nowego otworzy, zdławi stare manie – choćby da początek innej, nie tak żałośnie wiernopoddanej intonacji mówienia o Lupie nad Wisłą. Radowała mnie fikuśna symetria: oto białogłowa, co uśmiechem swym ongiś przypieczętowała koniec komunizmu w Polsce, teraz inny koniec swym z pęt majtek uwolnionym „obszarem kompromitacji” oznajmia – niemo, bo niemo, lecz jednak dość widocznie. A tu co? Nic nowego pod polskim słońcem. Znow ciurkają śniegi. Ludzie ciurkając w stylu obłym – znow kluczą tedy owędy, ukosami, trochę krzywo, trochę strachliwie, byleby wilk był syty, owca cała. I wszystko kolejny raz rozejdzie się cicho po kościach środowiskowej dyplomacji. Goły zadek Szczepkowskiej – pójdzie na marne. Jak inne gołe zadki jej koleżanek po fachu. Jak lawiny z dachów. Kilka mlasków. Wsiąkanie w cierpliwą ziemię. Błoga cisza.